

Barbara Otwinowska

"Sztuka retoryki : przewodnik encyklopedyczny", Mirosław Korolko, Warszawa 1990 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 82/4, 237-244

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mirosław Korolko, *SZTUKA RETORYKI. PRZEWODNIK ENCYKLOPEDYCZNY*. [Zapis bibliograficzny jak na s. 230.]

Sztuka retoryki Mirosława Korolki jest książką odważną i ambitną, a zarazem skromną, jeśli chęć „popularyzacji” można oceniać w tej kategorii, zważywszy że chodzi o rzecz pionierską i oryginalną. Taka bowiem sytuacja bardziej jeszcze wskazuje na pierwszy z wymienionych przymiotów: na odwagę. Uprzystępnianie stanu wiedzy nie jest — mamy tego pełną świadomość — zadaniem łatwym, nawet gdy jest z czego czerpać, o ileż jednak trudniej to czynić, gdy musi się równocześnie ową wiedzę konstruować i uzupełniać. Tego rodzaju trudnościom dał wyraz autor we *Wprowadzeniu*. Adresata swej *Sztuki retoryki* Korolko upatruje zatem nie pośród profesjonalistów (do których zalicza zarówno filologów klasycznych, jak i badaczy tej dziedziny wiedzy wywodzących się z innych dyscyplin), lecz wśród osób zainteresowanych po prostu kulturą słowa mówionego i pisanego oraz renesansem retoryki w życiu współczesnym i w szkolnej edukacji. I to przede wszystkim różni jego *Sztukę* od wielkiego magazynu wiedzy o retoryce, jaką jest dzieło Heinricha Lausberga, nastawione na specjalistów, głównie z hellenistycznym przygotowaniem, będące wciąż jeszcze dla badaczy podstawową kopalnią szczegółowych informacji o pojęciach i klasyfikacjach retoryki starożytnej, a częściowo i średniowiecznej, obfitą w cytaty i wnikliwą interpretację. *Handbuch der literarischen Rhetorik*¹ jest jednak z różnych względów dziełem trudnym w eksploatacji, choć dotychczas jedynym tego rodzaju. Trudność dla nie władających językiem niemieckim stwarza warstwa interpretacyjna. Toteż ukazało się kilka przekładów, nie ma jednak dotąd przekładu polskiego.

Mirosław Korolko jest jednym z pionierów badań nad staropolską literaturą i kulturą podejmowanych w aspekcie tej tak istotnej dla tamtego czasu dyscypliny. Już w r. 1966 postulował podjęcie badań w tej dziedzinie², które potem sam częściowo realizował, m.in. analizując twórczość Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Piotra Skargi w świetle retorycznych podstaw ich literackich warsztatów³. W monografii Modrzewskiego zamieścił słowniczek najważniejszych terminów retorycznych, by w pewnej mierze przełamać utrzymującą się zresztą do dziś w badaniach naukowych dwujęzyczność (terminy podaje się najczęściej w brzmieniu łacińskim), *nb.* powodującą mnóstwo kłopotów składniowych. Toteż z owego słowniczka korzystali chętnie autorzy prac dotyczących retoryki staropolskiej. Wobec tego autor przymierzył się do przygotowania poszerzonej, bardziej kompletnej wersji słownika retorycznego.

I w tym momencie stanął wobec podstawowej trudności: „W trakcie opracowywania okazało się jednak, że forma słownikowa wymaga od korzystającego przygotowania, wiedzy ogólnej o przedmiocie, a wiedza ta — w porównaniu z innymi krajami europejskimi — jest u nas bardzo skromna, a przy tym trudno dostępna dla szerszego ogółu” (s. 22). Drugą obiekcją jest zjawisko jak gdyby „naczyni połączonych” w łonie systemu retorycznego: każdy objaśniany element

¹ H. Lausberg, *Handbuch der literarischen Rhetorik. Eine Grundlegung der Literaturwissenschaft*. T. 1—2. München 1960. Wyd. 2: 1976.

² M. Korolko, *Rola retoryki w piśmiennictwie polskim w wieku XVI*. „Przegląd Humanistyczny” 1966, nr 5.

³ M. Korolko: *Funkcja retoryki w teorii i praktyce pisarskiej Modrzewskiego*. W zbiorze: *Andrzej Frycz Modrzewski i problemy kultury polskiego Odrodzenia*. Wrocław 1974; *Andrzej Frycz Modrzewski, Humanista — pisarz*. Warszawa 1978; *O prozie kazań sejmowych Piotra Skargi*. Warszawa 1971.

jest równocześnie w stosunku do innego pojęcia (lub zbioru pojęć) narzędziem objaśniania, każdy wchodzi w określoną hierarchię, z której nie sposób go bez dodatkowych zabiegów interpretacyjnych wyodrębnić.

W rezultacie pomysł słownika przekształcił się w coś bardziej zobowiązującego, w inicjatywę opracowania „przewodnika encyklopedycznego”, a właściwie — nowego kompendium retoryki, zachowującego najbardziej typową (w czasach porystotelesowskich, a zwłaszcza w retoryce rzymskiej), „genetyczną”, rzecz by można, strukturę dyskursu teoretycznego. A może raczej należałoby powiedzieć: „pragmatyczną”, odtwarza bowiem ona oba procesy — jak się rodzi i jak jest realizowana świadoma swych celów wypowiedź. Myślę tu o podziale na „*inventio*”, „*dispositio*”, „*elocutio*”, „*memoria*” i „*pronuntiatio*” lub „*actio*”. Nie był to jednak jedyny klasyczny schemat, o czym będzie mowa dalej. W ten sposób Korolko nie tylko objaśnia poszczególne terminy ułożone we właściwym dla nich otoczeniu, ale równocześnie wprowadza czytelnika w całą skomplikowaną, a zarazem bardzo spoiłą siatkę wzajemnych zależności, klasyfikacji i wyliczeń. Czytelnik, podobnie jak niegdyś uczeń humanistycznego *trivium*, przechodzi następujące kolejno w klasycznym podręczniku tematy i ich składowe czynniki, z zachowaniem pełnej świadomości, na jakim szczeblu owej hierarchii znajduje się aktualnie. Pomocą w zachowaniu tej orientacji jest przyjęta przez autora metoda „katalogowa”, numerowanie kolejnych zagadnień systemem dziesiętnym, według mnie znacznie bardziej przejrzysta niż stosowana przez Lausberga numeracja mieszana, łącząca wszelkie typy cyfrowych i alfabetycznych znaków (duże i małe litery, łacińskie i greckie, cyfry rzymskie i arabskie, w dalszych podziałach — z dodanymi nawiasami, kropkami, apostrofami itp.); U Korolki panuje ład typologiczny, gdyż coraz głębsze repartycje są po prostu oddawane przez bardziej rozbudowane szeregi cyfrowych oznaczeń konkretnych poddziałów. Trzeba przy okazji zaznaczyć, że Korolko ma zmysł do trafnych rozwiązań metodologiczno-technicznych, niezwykle pomocnych w łatwej percepcji materiału — wykazał to już w książce o Kochanowskim, będącej kalendarium życia i twórczości poety⁴.

Ale *Przewodnik* Korolki nie redukuje się do „kompendialnego” tylko wykładu. Przyjrzyjmy się zatem zawartości tego tomu, zaznaczając wyodrębnione części przyjętą w nim numeracją:

Wprowadzenie

Podstawowe pojęcia i zasady retoryki (1.1—1.12) — jest to rozdział odpowiadający w podręcznikach retorycznych małym na ogół rozdziałkom wstępnym, zatytułowanym najczęściej *Adjumenta rhetorices* (szkoda, że autor na ową zależność nie wskazał w tytule tej części).

Właściwe „kompendium” retoryczne mieści się w podrozdziałach:

Inwencja i jej zagadnienia (2.1—2.10.2)

Kompozycja (3.1—3.11)

Elokucja (4.1—4.3.4.7.1)

Sztuka zapamiętywania, mnemonika (5.1—5.3)

Wyglaszanie mowy (6.1—6.6)

Cwiczenia przygotowawcze, czyli tzw. „*progymnasmata*” lub „*praeexercitamenta*” (7.1—7.3).

Trzy podrozdziałki dotyczące relacji retoryki z innymi naukami (sztukami):

Retoryka a filozofia (8.1—8.5)

Retoryka a literatura (9.1—9.5)

Retoryka a pedagogika (10.1—10.5)

⁴ M. Korolko, *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze, przypuszczenia*. Warszawa 1985.

*Główne etapy historii retoryki (11.1—11.6)**Uwagi końcowe*

Dodatek źródłowy (9 wybranych tekstów pisarzy starożytnych, w przekładach dokonanych przez różnych autorów)

Bibliografia

Trzy indeksy terminów: grecki, łaciński i polski.

Koncepcja tomu, tak zresztą jak i jego opracowanie, jest oryginalną własnością Korolki. Wprawdzie również i Lausberg sięga po treści zawarte w osobnych podręcznikach dydaktycznych, jakimi były „*progymnasmata*”, a także omawia retoryczne kategorie stosowane w ramach nauki o poezji, są to jednak partie inaczej ujęte i w innym podane układzie. Ponadto Lausberg — na co zwraca uwagę Korolko we *Wprowadzeniu* — „łączy w swej pracy inwencję z kompozycją, podczas gdy autorzy anglojęzyczni, na przykład Edward Corbett⁵, zachowują tradycyjny, pięcioczęściowy układ materiału. W *Sztuce retoryki* przyjęto pięcioczęściowy układ materiału, wykorzystując doświadczenia poprzedników i przemyślenia własne” (s. 24).

Problem skomponowania dyskursu retorycznego był często w dziejach tej dyscypliny traktowany jako ta sfera teoretycznej działalności autorów i dydaktyków, która pozwalała na ich własną inicjatywę, dawała możliwości przegrupowań i modyfikacji w układzie materiału. Jednakże wszelkie tego typu oryginalne zabiegi dokonywały się na gruncie istniejącej w świadomości i w tradycji — choć może rzadko powielanej dokładnie przez ambitnych retorów — matrycy systemu. Wskazywałam na to historyczne „nieposłuszeństwo” autorów renesansowych i barokowych w artykule *Wciąż nowa Minerwa*, śledząc innowacyjne zabiegi w historii tej nauki, zwłaszcza w w. XVII, ale i przedtem⁶. Żeby jednak dokonywać zmian, trzeba się było odnieść bądź do bezpośredniego poprzednika, bądź do skodyfikowanego w jakimś czasie i ogólnie znanego schematu.

Również i dzisiaj — jak wskazuje m.in. przykład Lausberga — jest tendencja do modyfikacji klasycznego układu, będącego nieraz w pewnym konflikcie ze współczesną, dychotomiczną przeważnie zasadą (dwa aspekty analizy: treść — forma), podczas gdy starożytność ujmowała proces twórczy w znanej triadzie: „*inventio*” — „*dispositio*” — „*elocutio*”, dodając przy tym zresztą dwa działy dotyczące pamięciowego utrwalenia i oralnego wygłoszenia przygotowanej wcześniej w myśli wypowiedzi oratorskiej. Żeby jednak poznać system klasyczny, trzeba przedstawić nie tylko jego poszczególne definicje i typologie wedle dzisiejszego rozumienia ich wewnętrznej logiki, lecz również ich ogólną strukturę, ujawniającą sposób myślenia procesualnego greckich i rzymskich twórców teorii wypowiedzi retorycznej.

Słusznie więc uczynił autor recenzowanego dziełka nie kierując się w tym zakresie ambicjami modernizacyjnymi, zachowując podstawowe klasyczne repartycje i tradycyjnie im przyporządkowane zakresy referowanego materiału. Pomimo że — jak sam zauważa — prowadzi to wielokrotnie do pewnych powtórzeń (zawsze jednak w odmiennej sytuacji), od których nie były wolne również podręczniki starożytne i humanistyczne. Ten sam inwencyjny topos, rozpatrywany jako argument konkretnej części przemówienia, a potem jako pewien stały kształt słowny, może pojawiać się we wszystkich trzech częściach analizy retorycznej

⁵ E. Corbett, *Classic Rhetoric for the Modern Student*. New York 1971.

⁶ B. Otwinowska, „*Wciąż nowa Minerwa*”. *Próba kwalifikacji retoryki barokowej*. W zbiorze: *Retoryka a literatura*. Wrocław 1984.

jednego w gruncie rzeczy aktu mowy. Wydaje się zresztą, że triada bardziej nawet wskazuje na jego fundamentalną jedność aniżeli radykalnie rozdzielająca, antytetyczna w swej istocie dychotomia (jaką jest np. podział na treść i formę). Z powtórzeniami przy tym radzi sobie Korolko nader zręcznie dzięki zastosowanej metodzie katalogowej i odwołującemu się do niej aparatowi odsyłaczy. Być może, odsyłacze te niekiedy robią wrażenie zbyt natrętnych, jakby nie dowierzających uwadze i pamięci czytelnika. Lub zakładających lekturę wyrwykową, *nb.* uprawioną w „encyklopedycznym” odbiorze *Przewodnika*.

Problem współczesnego odczytania idei i zaleceń dawnej retoryki jest jedną z podstawowych aspiracji dzisiejszej teorii literatury i teorii języka. Można retorykę klasyczną rozpatrywać z założeniem absolutnej wierności jej odwiecznym sformułowaniom — założenie takie jest zresztą zawsze trudne w sytuacji przekładu, który w zderzeniu dwu różnych systemów terminologicznych, wynikających z różnych systemów myślenia, musi, jeśli chce dotrzeć do współczesnego czytelnika, uwzględniać terminologię współczesną i rodzimą, nawet jeśli łączy się to z pewną dozą arbitralności. Każdy przekład jest zresztą robotą arbitralną. Wiedzie to na ogół do dyskusji i polemik, niekiedy nacechowanych nerwowością ze strony strażników kultury antycznej, prowadząc przy okazji do zbudowania i pilniejszego wyceľowania terminologii rodzimej, co jest rzeczą niezbędną, jeśli chcemy z czasem porzucić makaroniczny obyczaj rozprawiania na tematy retoryczne. Sądzę, że praca Korolki w tym właśnie kierunku zmierza, stwarzając podstawy do tak potrzebnej merytorycznej i terminologicznej dyskusji.

Etap ten dokonał się w wielu językach europejskich już na przestrzeni w. XVIII i XIX, co owocuje we wprowadzeniu terminologii retorycznej do arsenału pojęć również i nowożytnej teorii literatury, a w konsekwencji — jej zaadaptowaniu do nowych znaczeń i funkcji. W humanistyce polskiej obserwujemy proces odwrotny: wcześniej dokonała się „parcelacja” retoryki (pisze o tym Korolko we *Wprowadzeniu*) aniżeli włączenie jej terminologii w krwiobieg rodzimego języka teoretycznego i krytycznego. Przekład Piramowicza⁷ nie stał się okazją do tego procesu. Być może, również „zawiniła” znana dwujęzyczność w kulturze dawnych Polaków, ich całkowite spoufalenie się ze szkolną łaciną. Dzisiaj jednak zjawisko to już nie ma miejsca, nasze zaś naukowe „makarony” (szpikowanie tekstu polskiego łacińskimi terminami) są i uciążliwe, i brzydkie. Można zazdrościć Francuzom, którzy z taką łatwością i we właściwym czasie zgalicyzowali łacińską terminologię naukową.

Istnieje jednak i inna niż regularny przekład forma modernizacji. Polega ona na wprowadzeniu pojęć wydobytych z antycznej retoryki do nowo powstałych i rozwijających się autonomicznie nauk społecznych i na wtapianiu ich jak gdyby w nowy kontekst, z ich pełnym lub częściowym tylko bagażem znaczeniowym. Zresztą metoda nienowa, znana już oświeceniowej krytyce, która oderwała się od systemu retorycznego, a równocześnie pełnymi garściami z niego korzystała, niekiedy nawet wprowadzając *à rebours* stare terminy (np. kategoria wzniosłości odcinająca się programowo od retorycznego stylu wzniosłego). Ten nurt metodologiczny, zakładając pewną subiektywną niesubordynację wobec kanonu retorycznych reguł i podziałów, przyczynił się jednak dzisiaj — zwłaszcza w badaniach strukturalnych i semiotycznych — do głębszego zrozumienia sensu starożytnych sformułowań, a dzięki temu do rewizji poglądów o ich rzekomo anachronicznym charakterze. Pozwolił nadto wyjść z zamkniętego kręgu dawnej retoryki, w którym objaśniane jest zarazem objaśniające i *vice versa*. Jednakże przy analizie konkret-

⁷ G. Piramowicz, *Wymowa i poezja dla szkół narodowych*. T. 1—3. Kraków 1792—1819.

nych zagadnień zarzucił ich całościowy kanon, wyznaczający sytuację społecznego procesu komunikacji, dziś w innych ujmowanym kategoriach. Niemniej ten stosunek do tradycji retorycznej, wolny od pietyzmu, uczy mówienia o retoryce językiem dzisiaj zrozumiałym. Choć z drugiej strony pojawiają się próby zamknięcia jej — w innym hermetycznym kręgu, a mianowicie współczesnych teorii lingwistyczno-literackich, mających ambicje wynalezienia własnego językowego rytuału.

Jakie stanowisko wobec tych dwu sposobów postępowania zajmuje Mirosław Korolko? Gdybym powiedziała, że pośrednie, byłaby to prawda częściowa. Wolę więc powiedzieć, że „trzecie”. Tę jego trzecią drogę wytycza dydaktyczne założenie *Sztuki retoryki*. Nie jest ona bowiem ani wiernym odtworzeniem „spisu rzeczy” jakiegoś przyjętego za wzór dziełka retorycznego, ani też luźną dygresją na temat teorii twórczości czy teorii tekstu, proponującą całkiem nowe odczytania starożytnej dyscypliny.

Autor jest nie tylko badaczem staropolskich zretoryzowanych tekstów. Jest, rzec by można, „wyznawcą” retoryki jako takiej, a zwłaszcza jako niezbędnej również i dzisiaj, humanistycznej „*paidei*”. To jego przeświadczenie, umocnione przykładem krajów, w których retoryka utrzymała się w szkołach lub ponownie została do nich wprowadzona, a także wsparte docenianą coraz bardziej jej użytecznością w kulturze, w polityce czy w handlu, łączy się w dydaktycznym przesłaniu autora z tęsknotą do „dobrej kultury”. Wbrew pozostawionym przez burzycieli retorycznego gmachu stereotypom na temat konwencjonalnego i manipulatorskiego jedynie charakteru i działania tej uniwersalnej niegdyś teorii już nie tylko samej wymowy, ale szerzej — kultury, Korolko walczy o rehabilitację retoryki nie w nauce jedynie (to się już dokonało), ale i w edukacji. Temu celowi poświęca swój nie tyle podręcznik (nie przyjmuje takiej kwalifikacji), ile raczej pomocniczy „przewodnik”, mający przypomnieć i ukazać wewnętrzną strukturę teorii retorycznej, jej szkolne metody i literacką propedeutykę, a także rolę i sytuację w różnych epokach na przestrzeni jej dwadzieścia kilka wieków liczącej kariery. A także jej łagodzące obyczaje oddziaływanie. Ten ostatni motyw przewija się często; na kartach książki o perswazji stanowi jak gdyby osobistą perswazję autora. Można by sądzić, że jest to jego szlachetne, acz nieco naiwne nadużycie, gdyby nie towarzyszące tym uwagom cytaty z dawnych mistrzów oraz ich zgrupowane na końcu tekstu, w których tendencja pewnego zrównania (lub przynajmniej zbratania) retoryki i etyki jest bardzo wyraźna. Dołączała się do tego rodzeństwa i polityka, często przyporządkowywana etyce. Czy naiwnością jest Sokratejska wiara w nauczanie, w jego moralne efekty? Ostatecznie to na tej wierze wspiera się cała instytucja edukacji. Korolko chce do niej dorzucić jeden jeszcze, historycznie sprawdzony (lub przynajmniej z różnymi skutkami stosowany) instrument.

Książka jego jest zatem przedstawieniem logicznej sekwencji pojęć składających się na wielowiekowy kanon teorii retorycznej, podjętym przede wszystkim dla jej moralnego „usprawiedliwienia” w oczach czytelników. Ustalenie obowiązujących w języku polskim terminów i definicji staje się w tej sytuacji sprawą drugoplanową: tam gdzie dokładny przekład pozwala „myśleć” o retoryce (a nie tylko powtarzać jej zaklęcia) — Korolko kontentuje się jego zestawieniem z odpowiednim terminem czy definicją łacińską; gdzie indziej modernizuje, i to zarówno w objaśnieniach, jak i w interpretujących terminach.

Do udanych, jak sądzę, interpretacji należą m.in.: „s p r a w d z i a n” — jako odpowiednik łac. „*status*” (2.3.4 i następne; jedynie w pierwszym tytuliku niepotrzebny pleonazm „sprawdziany statusu sprawy”, dalej już tylko: „sprawdziany sprawy”, „sprawdziany problemu”); „rodzaj oceniający” (1.8.3) jako „*genus demonstrativum*”, choć najczęściej w tłumaczeniach jest używany „rodzaj popisowy”, co myli i jest nacechowane od razu ujemnie (*nb.* raz w innym miejscu jest tu też

„rodzaj wykazujący” (2.8.5.3), właściwie bliżej łaciny, ale niekonsekwentnie w stosunku do poprzednio przyjętej nazwy; występuje także sporadycznie „mowa popisowa” (1.8), zapewne pod wpływem utartego terminu); „k o m p o z y c j a”, tak właśnie dziś rozumiana, w miejsce łac. „*dispositio*”, „*distributio*” lub „*collectio*”, tu jednak uwaga do 3.1: termin łaciński „*compositio*” przeważnie odnosił się do rytmicznego ukształtowania wypowiedzi, a nie do podziału opracowanego przemówienia, ze względu na zawarte w nim etapy procesu perswazyjnego (wstęp, dowodzenie itp.).

W związku z tym ostatnim: Korolko odnotowuje dwa starożytne schematy „struktury retoryki”, czyli inaczej — dwa sposoby jej najbardziej ogólnej, podstawowej systematyzacji: „a) schemat oparty na teorii części przemówienia (gr. *mória logou*) i b) schemat perypatetycki, oparty na regule pięciu zadań retoryki (*mória ergá*)” (s. 41). Jest to niezwykle ważna dla dziejów retoryki starożytnej informacja, tłumacząca przy tym pewne zawiłości teorii retorycznej oraz różne metody jej wykładów, wynikają one bowiem z nałożenia się na siebie, kontaminacji tych dwu historycznych schematów.

Ich odmiennosć omawia również Henryk Podbielski we wstępie do najnowszego przekładu *Retoryki* Arystotelesa: „cała problematyka sofistycznych podręczników wymowy była podporządkowana zasadzie podziału mowy na jej poszczególne części. Ich autorzy omawiali więc kolejno: prolog, opowiadanie, argumentowanie, odpieranie zarzutów, epilog [...]. Tworzyli coś w rodzaju matrycy gotowych schematów poszczególnych części mowy, które należało wypełnić tylko aktualną w danym przypadku treścią. Interesował ich, można powiedzieć, schemat mowy, a nie całościowy kształt zagadnień wymowy. Arystoteles zapoczątkował swym wykładem całkowicie odmienny system [...]”⁸. W systemie tym układ „części mowy” znalazł się głównie w dziale „*taxis — dispositio*”, wśród innych „zadań retoryki”, mających na uwadze proces, a nie produkt wymowy.

Toteż Korolko określa je także jako „etapy (działy) retorycznego postępowania”, być może, nie bez sugestii Lausberga, który w paragrafie 225 pisze o „*fünf Bearbeitungsphasen*”. W wielu dawnych retorykach pojawia się jednak w tym miejscu termin „*rhethorices partes*”. Sądzę, że starożytnym retorom chodziło tu bardziej o znaczenie „dział” niż „część”, system perypatetycki bowiem omawia następujące po sobie stadia oratorskiej twórczości, a więc procesu dziejącego się w czasie; jedynie odnoszący się do niego wykład (dyskurs) mógł być w jakiś sposób dzielony. *Nb.* termin „*partes*” — podobnie jak „*genera*” — był w retoryce klasycznej nadużywany, a przez to wieloznaczny, stosowany w różnych sytuacjach. Dołączała się tu nadto niejednoznaczność samego terminu „retoryka”: z jednej strony jej spisana teoria, z drugiej ona sama, definiowana w kategoriach psychologicznych jako zdolność, dyspozycja, moc oraz lingwistycznych jako mowa, wymowa, oratorstwo. Korolko wskazując na perypatetycki schemat retoryki (teorii) uniknął mechanicznego przekładu — wprowadził terminy („etapy”, „działy”), które pełnią równocześnie funkcję objaśniającą i różnicującą.

Również właściwe zrozumienie i wyjaśnienie „i n w e n c j i” zasługuje na uwagę: „W retoryce więc nie tematy są oryginalne, ale sposoby ich ujęcia, ponieważ tematy wynikają z określonej sytuacji” (s. 54). W tym sensie Korolko koryguje dzisiejsze „wynałazcze” skojarzenia mogące się łączyć (i nierzadko się łączące) z tym terminem, który jednak — po jego semantycznym ograniczeniu — pozostawia w spolonizowanej formie łacińskiej (podobnie jak „elokucja”, „amplifikacja” i szereg innych terminów, którym daje prawo językowej adopcji).

⁸ Arystoteles, *Retoryka*. — *Poetyka*. Przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył H. Podbielski. Warszawa 1988, s. 57.

Wskazuję tu na miejsca, które szczególnie często bywają terenem nieporozumień w wyniku nie dość jasnej interpretacji lub zbyt niewolniczego przekładu ambiwalentnych nazw łacińskich.

Do metody modernizującej Korolki należy również wprowadzanie określeń dziś używanych, jak np. „sądowo-retoryczny kwestionariusz badawczy” (2.3.2.1), „gromadzenie danych” (2.1), ponadto czerpanie egzemplifikacji z literatury polskiej (Słowacki, Norwid i inni), z publicystyki, a także z życia codziennego. Tego rodzaju metoda z jednej strony sprzyja tezie autora o ponadczasowości podstawowych zasad retoryki, z drugiej zaś — uczula na historyczny wymiar teorii retorycznej. Historia bowiem nie redukuje się tu do skrótowego i, siłą rzeczy, pobieżnego oglądu dziejów retoryki (11.1—11.6), wkracza w poszczególne rozdziałki i może w tym miejscu jest najciekawsza (np. w omówionym rozdziałku *Struktura retoryki*, 1.12).

Do określeń modernizacyjnych należy m.in. sformułowanie „retoryka opisowa”, odwołujące się do znanych współczesnemu studentowi tytułów takich, jak *Gramatyka opisowa*, przeciwstawiana *Gramatyce historycznej*. Wolę ten neutralny epitet niż mówienie o „retoryce normatywnej”. Został on przeciwstawiony „retoryce naturalnej” i jest to własne określenie Korolki, przypominające, że u źródeł „ars” znajdowała się zawsze „*facultas*”. „Naturalność” wymowy, wyprzedzająca system spisanych obserwacji i rad (które z czasem stawały się regulami), to częsty topos w pismach retorów starożytnych, bardzo eksponowany w w. XVII i XVIII, a w szkolnych podręcznikach sygnalizowany pod hasłem „*Ars an natura?*”. Hasło to wchodziło z reguły do wstępnego rozdziału (*Adiumenta rhetorices*), którego zadaniem było spojrzenie na sztukę retoryki niejako z zewnątrz, na tle innych nauk; tu też omawiano osobowość samego mówcy. Był to jak gdyby przedświecenie do gmachu retoryki właściwej, której wewnętrzną i podstawową treść stanowił w istocie proces perswazji. To przeświadczenie dawnych retorów podziela i autor książki, podkreślając w różnych miejscach, że akt mowy był dla twórców i nauczycieli retoryki zawsze mówieniem do kogoś, a więc mówieniem celowym, nawiązywaniem kontaktu z otoczeniem z własnych intelektualnych (lub emocjonalnych) pozycji. Obecnie im było pojęcie „sztuki dla sztuki”.

Wśród metod stosowanych przez Korolkę częsta jest inkrustacja lub zastępowanie jego własnych interpretacji uwagami innych badaczy. *Sztuka retoryki* staje się w ten sposób jakby traktatem wielogłosowym, „stan badań” przenosi się z bibliografii we wnętrze samego wywodu, ale nie w sposób polemiczny (na to nie ma miejsca), lecz wspomagający, acz bez naruszenia zasady zwięzłości. Największą stratą, jakiej autor doznał w wyniku 8-letniego przeleżenia się jego książki w wydawnictwie (*Wprowadzenie* datowane w r. 1982 — rzecz wyszła w 1990), jest brak w tych cytatach wnikliwych uwag Henryka Podbielskiego, którego przekład *Retoryki Arystotelesa* (pierwszy pełny przekład polski!) ukazał się w roku 1988. Brak ten był również dotkliwy i ze względu na sam tekst Arystotelesa. Już bowiem po przyjęciu podstawowej części książki w wydawnictwie — Korolko zdecydował się na jej uzupełnienie zestawem wybranych fragmentów retoryk starożytnych. Wobec braku pełnego przekładu traktatu Arystotelesa (dotychczas mieliśmy przełożoną jedynie księgę III, stylistyczną⁹) Korolko odważył się dać własny przekład trzech pierwszych rozdziałów księgi I. Jest rzeczą oczywistą, że oba przekłady różnią się między sobą dość znacznie. Czy jednak dyskwalifikuje to translatorską inicjatywę Korolki? Rzecz do wnikliwszej analizy, i to przeprowadzonej przez znawców. Wydaje się jednak, że dla celów zaznajomienia czytelnika (nieprofesjonalisty) z tokiem rozumowania Arystotelesa, z jego wstępnymi założeniami — tekst

⁹ *Trzy stylistyki greckie. Arystoteles — Demetriusz — Dionizjusz*. Przełożył i opracował W. Małyda. Wrocław 1953. BN II 75.

zaproponowany przez Korolkę spełnia swe zadanie, jest przy tym jasny i koherentny. A przecież w przekładach, zwłaszcza z drugiej ręki (za pośrednictwem łaciny), bywa różnie.

Inicjatywa dodania tego zestawu jest bodaj jedynym profitem przedłużonego cyklu wydawniczego książki. Ale profitem niebłahym. Wobec oszczędności miejsca w samym opisie budowy retorycznej wybór ten daje *Sztuce retoryki* pewien luźniejszy oddech, uzupełnia i jakby weryfikuje wywody jej autora. A poza tym przypomina, że retoryka w dyskursach jej najważniejszych przedstawicieli nie była sztywnym katechizmem pytań i odpowiedzi, piramidą wzajemnie się podtrzymujących reguł i klasyfikacji, lecz refleksją nad nieuchwytnym, bo oralnym przeważnie zachowaniem się człowieka, refleksją różnego rodzaju: literacką, filozoficzną, pedagogiczną. Jest to zatem jeden więcej, i ważny, argument skłaniający czytelnika do zastanowienia się nad wartością i ideałami propagowanej przez Korolkę humanistycznej dyscypliny.

Zgodnie z poetyką recenzji trzeba by się zastanowić w zakończeniu nad brakami lub błędami omawianej pozycji. Jednakże na szczegóły nie ma już tu miejsca. Natomiast problemów ogólnych dostarcza książka sporo i m.in. na tym polega jej rola pobudzająca ewentualne dyskusje, których brak odczuwamy. Jednym z takich problemów jest właśnie „opisowy” charakter książki, który — mimo dodanego rozdziału o dziejach retoryki — zacięra w jakimś sensie jej historyczność. Zresztą ten sam zarzut można postawić i dziełu Lausberga. W rezultacie pewnego pominięcia perspektywy historycznej autor „upadek retoryki”, czyli rozbitcie jej kanonu i wycofanie ze szkół, widzi w kategoriach niemal katastroficznych, a przecież można by spojrzeć na to w sposób bardziej optymistyczny i z filozoficzną zadumą nad przemianami mentalności w kulturze europejskiej. Bez tych przemian nie dokonałby się wspaniały rozwój estetyki w w. XVIII, bez zmiany języka nie powstałyby inne kierunki w humanistyce, z których do dziś korzystamy i które kontynuujemy, choć obecnie skłonni już jesteśmy widzieć ich zakorzenienie w aparacie pojęciowym dawnej retoryki. Czy jednak rzeczywiście można (i trzeba?) marzyć o restytucji retoryki z całym jej arsenałem formuł opisowo-dydaktycznych? W jakiej mierze jest ona do wykorzystania w szkolnej edukacji? Sądzę, że i autor nie jest w tym punkcie w pełni zdecydowany, skoro swą książkę nazywa nie podręcznikiem, lecz przewodnikiem, a więc zbiorem i makietą, która winna po prostu służyć orientacji, z czego i w jaki sposób możemy korzystać od dawnych retorów. Pytania dalsze: w jakiej mierze retoryka może spełniać rolę narzędzia w badaniach historycznoliterackich, czy tylko wobec staropolskiej kultury „retorycznej”, czy również i wobec późniejszej? I wreszcie jej rola terapeutyczna, tak silnie w książce podkreślana: czy stanie się retoryka znów swoistym *remedium* na kulturę i etykę słowa w życiu społecznym? A zatem również i w tym sensie, pobudzającym do szerszych refleksji — poza bagażem zawartej w niej konkretnej wiedzy (poświadczanej imponującą zaiste literaturą przedmiotu) — *Sztuka retoryki* jest książką ważną i cenną.

Barbara Otwinowska

Maria Wichowa, „PRZEOBRAŻENIA” JAKUBA ŻEBROWSKIEGO I „PRZEMIANY” WALERIANA OTWINOWSKIEGO. DWA STAROPOLSKIE PRZEKŁADY „METAMORFOZ” OWIDIUSZA, Łódź 1990, ss. 4 nlb., 2—271. „Prace Katedry Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych Uniwersytetu Łódzkiego”. Nr 1.

Studium Marii Wichowej jest monografią dwóch przekładów *Metamorphoses* Owidiusza: Jakuba Żebrowskiego *Przeobrażeń* (1636) i *Przemian* Waleriana Otwinowskiego (1638).